



IKAR

LEGENDA
MIETKA
KOSZA

DAWID OGRODNIK
W FILMIE MACIEJA PIEPRZYCY

materiały prasowe



OPIS

„Ikar. Legenda Mietka Kosza” to inspirowana prawdziwymi wydarzeniami historia niewidomego geniusza fortepianu. Mietek jako dziecko traci wzrok. Jego matka oddaje go pod opiekę siostr zakonnych w Laskach. W ośrodku dla niewidomych chłopiec odkrywa, że muzyka może się dla niego stać sposobem na to, by na nowo widzieć i opowiadać świat. Mietek zostaje świetnym pianistą klasycznym, jednak gdy odkrywa jazz, ma już tylko jeden cel – zostać najlepszym pianistą jazzowym w Polsce. Odnosi coraz większe sukcesy, nie tylko w kraju, lecz także na świecie. Wygrywa prestiżowy Montreux Jazz Festival. W jego życiu niespodziewanie pojawia się charyzmatyczna wokalistka Zuza. To spotkanie wszystko zmienia.

OBSADA

Mietek Kosz - Dawid Ogrodnik
Mały Mietek - Cyprian Grabowski
Bogdan Danowicz - Piotr Adamczyk
Gutek - Mikołaj Chroboczek
Marta - Wiktoria Gorodeckaja
Zuza - Justyna Wasilewska
Włodek - Michał Filipiak
Matka Mietka - Jowita Budnik
Ojciec Mietka - Jacek Koman
Zenek, brat Mietka - Dariusz Chojnacki
Marian Wolski - Grzegorz Mielczarek
Basia - Barbara Wypych
Siostra Halina - Katarzyna Wajda
Prof. Aniela - Maja Komorowska





REŻYSER O FILMIE

Kiedy poznałem życiorys i twórczość Kosza, nie mogłem uwierzyć, że w naszym kraju został on prawie całkowicie zapomniany. Mimo że wzbraniałem się przed tym, by po filmie „Chce się żyć” reżyserować kolejny obraz o niepełnosprawnym bohaterze, zdecydowałem się na tę idącą pod prąd biografię kogoś, kto nie istnieje w powszechnej świadomości. Nie jest to jednak pomnikowa biografia, nie jest to kolejny film o człowieku, któremu mamy współczuć i się nad nim litować. Mietek Kosz nie był pomnikiem, był normalnym facetem, ze swoimi zaletami i wadami. Muzycy go podziwiali, ale się go bali.

Chłopak z biednej zamojskiej wsi, od 12. roku życia niewidomy, rzucił wyzwanie losowi, na który chciano go skazać, i postanowił, że będzie najlepszym pianistą jazzowym w Polsce i na świecie. „Grając, widzę. Dopóki gram, jestem zdrowy” – tak mówił o sobie i swojej muzyce. To film o podążaniu za marzeniami wbrew trudom codziennego życia, nieprzychylnym czasom i innym ludziom. To historia buntownika, który chciał grać jazz, żyć po swojemu, o jego drodze na szczyt i walce z demonami – samotnością, nałogiem oraz brakiem miłości. To także opowieść o cenie, którą płaci się za marzenia i geniusz.

„Ikar...” to historia o fenomenie i życiowym paradoksie. Przewrotność losu sprawiła, że w wyniku choroby odkryto dla świata muzyki samorodny talent Kosza, który był jak tytułowy Ikar – wzleciał wysoko i stał się objawieniem polskich oraz zagranicznych sal koncertowych. Wróżono mu wielką, międzynarodową karierę. Po koncertach w Paryżu i nagrodach na najważniejszych jazzowych festiwalach w Montreux czy Wiedniu miał jechać na podbój Ameryki. Nie zdążył.

W jednym z wywiadów Mietek Kosz powiedział: „Ja naprawdę lubię muzykę, ale najbardziej cenię taką, która przygnębia, wpycha mnie w siebie, sprawia, że czuję, że życie jest dramatyczną przygodą do samego końca”. Życie Mietka Kosza było dramatyczną przygodą pełną chwil wzruszających, śmiesznych i tragicznych. Było jak jego gra – wielką improwizacją, mieszanką gorzkości i smutku, radości i humoru, miłości i pasji. Taki też jest film o nim – momentami drastyczny i gorzki, kiedy indziej lekki i zabawny, pełen wspaniałej muzyki.

„Ikar...” to film o sile, jaką daje pasja. Pasją Mietka Kosza był jazz. Poświęcił tej muzyce całe swoje życie. Jazz był również jego obsesją i rozpaczą, ale przede wszystkim wielką radością. Do swojej publiczności pianista mówił: „Żyję po to, by dla was grać, byście mnie słuchali, przeżywali razem ze mną i klaskali”.

Mietek Kosz w filmie został ożywiony dzięki genialnej kreacji Dawida Ogrodnika. To artysta bezkompromisowy, który zna swoją wartość, wie, czego chce, i rzuca wyzwanie światu: „Jestem Mietek Kosz. Zapamiętajcie to nazwisko”. Wierzę w to, że film „Ikar...” 46 lat po tragicznej śmierci Mieczysława Kosza przypomni widzom jego nazwisko i muzykę.

Maciej Pieprzyc





MIECZYSŁAW KOSZ

– SYLWETKA MUZYKA

Choć nici ludzkich losów nigdy się nie plączą dwa razy w ten sam sposób, trudno nie skojarzyć historii Mieczysława Kosza z biografią Raya Charlesa. Zanim jednak będzie o podobieństwach, warto zaznaczyć podstawową różnicę: w opowieści o polskim pianiście próżno szukać happy endu. Ray odchodził w wieku 73 lat jako artysta spełniony, doceniony na całym globie, obsypyany honorami – z Grammy za całokształt twórczości na czele – i otoczony rodziną i sporym tłumem przyjaciół. Kosz miał ledwie 29 lat, kiedy zginął tragicznie 31 maja 1973 roku. Wypadł z okna wynajętego pokoju przy ul. Pięknej, z trzeciego piętra. A może wyskoczył? Nie wiadomo, nie ma świadków i nikt nie był z nim wówczas na tyle blisko, by jednoznacznie stwierdzić, czy pianista planował samobójstwo. A przecież miał już na koncie sukcesy, chwalono go jako interpretatora i kompozytora, świat nadstawiał ucha. To było dopiero preludium...

„Nie zamierzam analizować przyczyny i powodu tragedii Kosza, ale na pewno jedną z najistotniejszych przyczyn była jego samotność, brak oparcia w bliskich ludziach, brak troski o ugruntowanie wartości i talentu, jaki reprezentował – komentował śmierć jazzmana Edwin Kowalik, również niewidomy pianista, a jednocześnie znakomity publicysta. – Kryje się za tą tragedią przegrana samotnej, bezsilnej walki, brak pomocnej dłoni”.

Mieczysław Kosz urodził się 10 lutego 1944 roku w trudny, wojenny czas na Roztoczu, we wsi Antoniówka nieopodal Tomaszowa Lubelskiego. Był jedynym dzieckiem Stanisława i Agaty, przez ojca niechcianym i niekochanym. Zaczął życie od doświadczenia ubóstwa – w jednym pomieszczeniu gnieździło się 16 osób: oprócz Kosza i jego rodziców mieszkali tam brat matki i szwagier z rodzinami – a później było jeszcze gorzej. Zachorował, prawdopodobnie na jaskrę, ale nie było możliwości natychmiastowego leczenia, więc pomoc medyczną otrzymał za późno. Jako pięciolatek trafił do ośrodka dla niewidomych w Łaskach, gdzie zwrócił uwagę wychowawców szczególnym wyczuleniem na dźwięki: na spacerach wsłuchiwał się w rezonujące słupy telegraficzne. Gdy miał osiem lat, trafił do podstawowej szkoły muzycznej dla niewidomych przy ul. Józefińskiej, gdzie jego talent mógł się wreszcie rozwinąć.

Ray Charles miał cztery, może pięć lat, kiedy jaskra zabrała mu wzrok. Rodzice nie mieli ani umiejętności, ani możliwości, by zapewnić mu w domu odpowiednią opiekę, więc trafił do szkoły dla ociemniałych i niesłyszących w St. Augustine na Florydzie. Niewiele później rodzice zmarli, a Ray w dorosłość wkraczał biedny i głodny. Z Mieczysławem Koszem łączy go jednak nie tylko doświadczenie niepełnosprawności i pustych kieszeni, lecz także to, że obaj w muzyce znaleźli sposób na opisanie świata, zarówno zewnętrznego, jak i własnego, przesyconego melancholią i bólem. Obaj za nic mieli stylistyczne granice – swobodnie poruszali się pomiędzy gatunkami i epokami. Ray Charles grał jazz, bluesa, soul, country i wszystko, co pomiędzy, ale znał również klasyków. Z kolei unikalny, urzekający wrażliwością i spokojem styl Mieczysława Kosza wykuwał się z fascynacji zarówno polską muzyką ludową, jak i twórczością Chopina, ale też – co oczywiste – nowoczesnym jazzem z Ameryki, z Billem Evansem na czele.

Znana jest anegdota z życia Raya Charlesa – wówczas już żyjącego w dostatku człowieka sukcesu – którego pilot prywatnego odrzutowca zapraszał do kokpitu i uczył pilotowania samolotu. Mieczysław Kosz też marzył o lataniu. Kiedy za dużo wypił (skłonność do używek to kolejna wspólna cecha obu panów), mówił znajomym, że jest ptakiem, że będzie fruwał. Ku ich przerażeniu podchodził do okna i niebezpiecznie się wychylał...



DAWID OGRODNIK

O SCENARIUSZU

Kiedy po pierwszej lekturze scenariusza spotkałem się z Maciejem Pieprzycą, byłem oczarowany tą historią i jej bohaterem. Zwłaszcza że jest to historia oparta na faktach. Właściwie w czasie tego pierwszego spotkania nie miałem żadnych uwag do tekstu. Dopiero później, w czasie pracy nad rolą wspólnie z Maciejem poświęciliśmy trzy miesiące, aby ten scenariusz stał się jeszcze lepszy. Inspirowaliśmy się nawzajem.

O PRZYGOTOWANIACH DO ROLI

Moja praca z Maciejem Pieprzycą kolejny raz okazała się wielkim wyzwaniem. Podobnie jak przy filmie „Chce się żyć” stanęliśmy przed wielką niewiadomą i na początku nie mieliśmy gotowej recepty, jak opowiedzieć tę historię. Z jednej strony mówimy o niepełnosprawności Kosza, który był niewidomy, a z drugiej – o jego wielkim talencie muzycznym i o tym, jak jedno determinuje drugie. To była bardzo trudna rola do przygotowania, a reżyser ponownie zostawił mi bardzo duże pole do interpretacji.

Początek tej współpracy wiązał się dla mnie z frustracją: to, co chciałem osiągnąć, było bardzo odległe, początkowo nie wiedziałem też, jakich środków użyć, aby być w tej roli możliwie najbardziej wiarygodny. Pracę nad nią zacząłem od lekcji pianina u poleconego przez Leszka Możdżera nauczyciela, ale bardzo szybko zrozumiałem, że nie jest to dobry kierunek – mimo że skończyłem szkołę muzyczną drugiego stopnia, nie byłem w stanie w trzy miesiące osiągnąć poziomu, który pozwoliłby mi zagrać te utwory samodzielnie, wymagałoby to lat ćwiczeń. Wtedy zadzwoniłem do Leszka Możdżera i poprosiłem, żeby wysłał mi swoje interpretacje tych utworów i nagrania siebie, kiedy gra – z różnych kamer, z różnych ujęć, tak abym mógł oddać wiarygodnie jego grę. Starałem się go naśladować.

Do tej roli musiałem też dużo schudnąć. Sporo czasu poświęcałem na intensywne treningi w siłowni. Podczas nich nieustannie słuchałem utworów, które przygotowywałem do filmu. Potem doszedł jeszcze temat samych ruchów przy fortepianie. Niestety, w przypadku Kosza dysponowaliśmy tylko jednym krótkim nagraniem z koncertu, na którym pianista był dosyć statyczny. Kolejnym etapem były więc próby dopasowania tego ruchu do muzyki. Początkowo zupełnie mi się to nie udawało. Był to dla mnie moment załamania. Zacząłem szukać odpowiedzi w muzyce. Jeszcze intensywniej wsłuchiwałem się w utwory, szukałem również inspiracji w interpretacjach Keitha Jarretta i wtedy udało mi się w końcu – mam nadzieję – oddać ducha muzyki Mieczysława Kosza.

Przygotowania do roli rozpoczęły się od odwiedzin ośrodka dla niewidomych w Laskach. Spotkałem się z dyrektorem tej placówki i podopiecznymi. Miałem szansę przyglądać się temu, jak funkcjonują. Potem kupiłem podręcznik dla wychowawców osób niewidomych, który uczy, jak przygotować ich do samodzielnego funkcjonowania w społeczeństwie. Obejrzałem kilka filmów o osobach niewidomych: „Zapach kobiety”, „Imagine”, „Carte Blanche”, oglądałem m.in. świetny dokument „Kraina ciszy i ciemności” Wernera Herzoga. Pozostała jeszcze kwestia oczu – w filmach często widzimy, że aktorzy grający niewidomych patrzą w jeden punkt, gdzieś daleko. Ja, oglądając dokumenty o osobach niewidomych, rozmawiając z nimi, nigdy nie zauważyłem, żeby gałki oczne ludzi niewidomych tak zastygały, raczej poruszają się w niekontrolowany sposób. Tak też zdecydowałem się pokazać oczy mojego bohatera. Bardzo ważne było dla mnie również spotkanie z niewidomym producentem muzycznym, który prowadzi swoje studio nagrań. To spotkanie było niesamowite, ponieważ w czasie, który z nim spędziłem, trudno było mi uwierzyć, że rzeczywiście jest niewidomy. Z taką swobodą i pewnością się porusza! Wtedy zrozumiałem, że można być niewidomym, a jednak w znanej sobie przestrzeni funkcjonować właściwie tak, jakby się widziało.

MIECZYŚŁAW KOSZ

Lektura biografii Mieczysława Kosza była dla mnie niesamowitym przeżyciem. Równie inspirująca okazała się historia pojawienia się jazzu w Polsce. Spotkałem się z Jackiem Ostaszewskim, który grał z Koszem, był też moim nauczycielem w szkole aktorskiej w Krakowie. Jacek opowiedział nam dużo nie tylko o samym Mietku Koszu, lecz także o ich trasach koncertowych, wspólnych zmaganiach. Ducha tamtych lat oddaje też książka Magdaleny Grzebałkowskiej „Komeda”. Zresztą jedna ze scen w filmie została zainspirowana właśnie historią z życia Komedy opisaną w książce.

W historii Mietka Kosza najbardziej poruszyły mnie jego dzieciństwo, trudne warunki, które panowały na wsi, gdzie dorastał, i okoliczności, w jakich znalazł się w ośrodku dla niewidomych w Laskach. Jest mi to bliskie, ponieważ sam urodziłem się na wsi i wiem, jak trudno, gdy się pochodzi ze wsi, wybrać się stamtąd i osiągnąć sukces jako artysta. Jako aktor staram się wykorzystywać wspólne wątki w biografii i się nimi inspirować, nie utożsamiam się z nimi i nie traktuję tego emocjonalnie. Zaufałem też na tyle reżyserowi, że jedna ze scen została zaczerpnięta z mojego życia, w filmie stała się historią Mieczysława Kosza, tak bliskie wydawały mi się nasze niektóre doświadczenia.

O WSPÓŁPRACY Z MACIEJEM PIEPRZYCĄ

Moje ponowne spotkanie z Maciejem Pieprzycą rozpoczęło się od zdania: „Minęło pięć lat, ja się zmieniłem, ty się zmieniłeś, moje patrzenie na film uległo zmianie – zobaczmy, jak ta współpraca ułoży się tym razem”. Układała się fantastycznie, momentami wręcz magicznie. To spotkanie i praca na planie były dla mnie wyjątkowe: pod względem czasu, który mieliśmy na przygotowania i realizację, opieki producentek i przestrzeni do pracy, którą nam stworzyły na planie. Miałem pełen komfort grania i przygotowywania się do tej roli. I jestem za to wdzięczny, bo była to niełatwa rola: cztery miesiące treningów (schudłem 12 kg), trzy miesiące intensywnych prób i nauki gry, a potem kolejne blisko cztery miesiące zdjęć. To był bardzo intensywny czas.

MIŁOŚĆ W FILMIE

Kobiety, które pojawiły się w życiu Mieczysława Kosza, pomogły mu zaakceptować w pełni siebie jako pełnowartościowego człowieka. Pomogły mu pogodzić się z tym, że jest niewidomy. Dzięki nim zrozumiał, że jest wyjątkowy. Nie musiał już żebrać o miłość. Dla mnie to jest pewne uniwersalne przesłanie tego filmu – dopóki nie zaakceptujemy i nie pokochamy siebie, zawsze będziemy szukać tej miłości u innych, jej wciąż nowych odston.

O UDZIALE PIOTRA ADAMCZYKA

Piotr Adamczyk był pierwszą osobą, która opowiedziała mi o Koszu. Spotkaliśmy się kiedyś przypadkiem, zaczął mówić o nowym projekcie, który zaczął pisać z Maćkiem Pieprzycą. Powiedział, że sam chętnie by to zagrał, ale już jest niestety za stary do tej roli. „Niesamowita historia – przekonywał – o niewidomym pianiście Mietku Koszu. Mam nadzieję, że się spotykamy na planie i to wspólnie zrobimy!” Dwa lata później rzeczywiście spotkaliśmy się na planie. Piotrek ma w sobie chyba taką nutkę rywalizacji, a postać, którą gra, jest w pewnym momencie rywalem Kosza. On również poświęcił dużo czasu na to, żeby przygotować się do tej roli, i jestem mu za to wdzięczny. Dzięki temu nasze fortepianowe pojedynki były pełne zarówno pasji, jak i dobrej zabawy. Piotr był inicjatorem tego filmu, to on przyszedł do Maćka Pieprzycy z pomysłem.

O WSPÓŁPRACY Z LESZKIEM MOŹDŻEREM

Leszek Możdżer był dla mnie nieocenioną pomocą w przygotowaniach do roli Mietka Kosza. Mogłem na niego zawsze liczyć w czasie, kiedy przygotowywałem się do roli, i w trakcie zdjęć. Kiedy miałem jakieś problemy, wysyłałem mu materiały, rozmawialiśmy o emocjach w przygotowywanych przeze mnie utworach, o moich możliwościach technicznych, o interpretacjach. Kontakt z nim był niesamowity, właściwie od razu rozumiał wszystkie moje pytania i wątpliwości. Pożyczył mi nawet swoje krzesło i to na nim przygotowywałem się do zdjęć. Spotkaliśmy się też na planie – przewrotnie, bo Leszek pojawia się w małej roli i to ja pokazuję mu, jak grać.



JUSTYNA WASILEWSKA

O ROLI

Nigdy wcześniej nie słyszałam o Mietku Koszu. Jego historię i twórczość poznałam przy okazji pierwszej lektury scenariusza. Wcieliłam się w rolę Zuzy. Postać ta wzorowana jest na Mariannie Wróblewskiej, wokalistce jazzowej, która na przełomie lat 60. i 70. koncertowała, nagrywała i przyjaźniła się z Mieczysławem Koszem. Była również jego romantyczną fascynacją. Zuza i Mietek wzajemnie się inspirowali: on uczył ją pewności siebie i wolności na scenie, ona była jego muza i niespełnioną miłością.

Myślę, że Marianna była (i pewnie wciąż jest) kolorowym ptakiem z ambicjami, urzekły ją talent i muzyka Mietka. Była osobą niejednoznaczną: z jednej strony nieśmiałą, co objawiało się delikatnym jąkaniem w sytuacjach stresowych, a z drugiej – pełną życia i ambitną. To wszystko starałam się przelać na ekran.

O MIECZYŚLAWIE KOSZU

Kiedy myślę o Mietku, przypominają mi się bohaterowie romantyczni, tragiczni straceńcy targani namiętnościami, artyści zagubieni gdzieś między poczuciem boskiej wielkości a ludzkimi słabościami. Wolność jest istotnym motywem ich twórczości. U Mietka wszystko doprowadzone jest do ekstremum: jak czuje się wolny, to aż do zatracenia. Jak smutny, to popada w rozpacz. Jak kocha, to bez opamiętania. Wszystko to można poczuć, słuchając jego utworów. To jego samotność jest jednak tym, co dotyka mnie w nim najbardziej.

W jego historii jest też coś bardzo pokrzepiającego: ta walka z ograniczeniem, przewrotność natury, która odbierając jeden element, sprawia, że człowiek wykształca nowe narzędzia. Nie widzi, więc musi być bardziej uważny na to, co i jak słyszy. Gdy jeden zmysł zostaje odebrany, inne przejmują funkcje poznawcze. Dodające otuchy jest to, że na ograniczeniach można zbudować wartość.

O MUZYCE W FILMIE

Fakt, że to Leszek Możdżer stoi za opracowaniem muzycznym, nie jest bez znaczenia. Trudno byłoby znaleźć kogoś lepszego do tego zadania. Leszek myśli o muzyce w sposób niezwykle podobny do tego, w jaki myślał o niej Mietek. Uważam, że wspólnym mianownikiem jest intymny kontakt z biało-czarnymi klawiszami fortepianu, umiejętność budowania za pomocą muzyki bardzo sugestywnych emocjonalnie krajobrazów. Spotkanie z Leszkiem było dla mnie czymś bardzo cennym; podobnie jak Zuzanna uczyła się od Kosza, tak Leszek nauczył mnie wielu ważnych rzeczy. Tu zmierzam do odpowiedzi na pytanie, jak wyglądało moje wokalne przygotowanie do roli: rzuciłam się na głęboką wodę, wierząc naiwnie, że skoro potrafię pływać w płytkiej wodzie, to i w głębokiej popłynę bez rzetelnego przygotowania. Szybko się okazało, że byłam w błędzie. Pojawił się nawet pomysł, żeby moje partie wokalne wykonała profesjonalna piosenkarka, ale reżyser Maciej Pieprzycy postanowił dać mi szansę.

O PRACY Z DAWIDEM OGRODNIKIEM

To było raczej spotkanie z Mietkiem Koszem niż faktyczna praca z Dawidem. Wchodzisz na plan, gdzie spodziewasz się spotkać kolegę z teatru. A tam zamiast Dawida stoi już jego interpretacja Mietka. Jego ruchy, energia, sposób mówienia, nawet sposób myślenia są inne. Sprawia to, że wraz z nim chcę wejść w tę iluzję, uczestniczyć w tej magii i być Zuzanną, zamiast ją grać. Bardzo podziwiam Dawida za talent do stwarzania wiarygodnej iluzji, za zaangażowanie i niezwykle przygotowanie. Chciałabym się tego od niego nauczyć.

O MACIEJU PIEPRZYCY

Maciek jest reżyserem, który faktycznie reżyseruje, a nie odgrywa rolę reżysera. I nie jest to niestety tak częste, jak by się mogło wydawać. Ma niezwykle delikatność w pracy z aktorem, zostawia przestrzeń, ale jednocześnie trzyma w ryzach. Lubię tak pracować, to dla mnie jedyna droga. Widziałam, jak angażował się w postać Mietka, jak wiele miał dla niego empatii, jak czuł go przez siebie. Miło było obserwować współpracujących ze sobą Maćka i Dawida, patrzeć na nich i być przez chwilę satelitą tego układu.



LESZEK MOŹDŻER

O MIECZYŚLAWIE KOSZU

Gdy zaczynałem swoją przygodę z jazzem, ludzie będący w temacie zwracali mi uwagę na Kosza. Dosyć szybko usłyszałem to nazwisko. Kiedyś wreszcie udało mi się upolować jego płytę w jakimś antykwariacie. Wokół Kosza panowała atmosfera wtajemniczenia, koniecznie trzeba było cokolwiek o nim wiedzieć. Z tego, co zdążyłem się zorientować, była to pozycja obowiązkowa dla każdego, kto zabierał się do grania jazzu solo na fortepianie. Spędziłem wiele godzin na słuchaniu jego muzyki i dziwiłem się, że jest jej tak niewiele. Dopiero podczas przygotowań do filmu „Ikar...” zrozumiałem, że Kosz był swoistą kometą, która rozbłysnęła jasnym, krótkim światłem i od razu znikła. W latach 90. nie było w obiegu praktycznie żadnych informacji na jego temat.

O MUZYCE MIECZYŚŁAWA KOSZA

Trudno mi to jednoznacznie określić, jak muzyka Kosza wpłynęła na moją twórczość – na pewno nasiąkłem nią dosyć mocno. Niestety, pomimo usilnych poszukiwań natrafiłem na niewiele nagrań, więc siłą rzeczy dosyć szybko odpuściłem temat Kosza. Zaskakiwała mnie dojrzałość jego pianistyki, ale czułem też pewnego rodzaju niedosyt. Z jego muzyki bił jakiś przejmujący smutek, nie potrafiłem tego nazwać, jego język był jednocześnie frapujący i kompletnie oderwany od wszystkiego, co działo się w polskim jazzie. Było to coś dziwnego i nie do końca wiedziałem, co z tym zrobić.

O PROJEKCIE

Piotr Adamczyk już parę lat temu wspominał mi o swojej fascynacji Koszem i chęci zrobienia filmu na jego temat. Kiedy opowiadał o tym pianście, to się zapalał, podnosił głos i wyraźnie szybciej mówił. W żaden sposób nie mogłem mu pomóc ani przyłączyć się do jego fascynacji – dla mnie Kosz był jakąś zagadkową czarno-białą bocznicą polskiego jazzu, zabytkową ślepą uliczką bez żadnej kontynuacji. Nic o Koszu nie wiedziałem, z racji niewielu nagrań miałem poczucie, że temat jest wyczerpany i właściwie nie wiadomo, co z nim zrobić. Kiedy Maciej Pieprzyca się do tego zabrał i przyszedł już z konkretnym scenariuszem, to nie miałem żadnych wątpliwości. Od razu się podpaliłem. Pomimo tego, że kalendarz miałem już całkowicie zapakowany, bez wahania zgłosiłem swój akces. Teoretycznie, jeśli spojrzeć na mój kalendarz, nie było szans na to, żebym się ze wszystkim wyrobił, tym bardziej że zespół praktycznie już ruszał ze zdjęciami i potrzebował muzyki natychmiast, bo była potrzebna na planie. Nie wiem, jak to się stało, ale dzień po dniu dosyłałem materiały do produkcji. Na szczęście moje mieszkanie mam przerobione na studio nagraniowe, więc przez rok żyłem wśród rozstawionych stojaków i rozłożonych kabli. Praktycznie nie zdejmowałem mikrofonów ze statywów. Kiedy tylko po trasie wracałem do domu, to brałem szybko prysznic, odpalałem sprzęt i siadałem do fortepianu. Jednego albo drugiego, albo do pianina, które na potrzeby „Icara...” zostało celowo rozbudowane. Do filmu dostało się jakieś 30 proc. mojej pracy, na szczęście odrzucone materiały ogarnąłem i wrzuciłem na soundtrack; było tego tyle, że mógłbym z łatwością zrobić dwupłytowy album.

O PRACY NAD MUZYKĄ DO FILMU

Najpierw próbowaliśmy podejść do muzyki Kosza tak jak kustosze – przeanalizowałem jego manieryzmy, osobiste motywy, zdobienia, charakterystyczne dla niego szczegóły frazowania. Dość szybko jednak się okazało, że taka muzyka się nie sprawdza, bo to język trochę archaiczny, zrozumiały tylko dla znawców, a my kręcimy film dla współczesnego widza, który oczekuje współczesnych środków. Poza tym wiązałoby się to z koniecznością rezygnacji z mojego własnego języka, który wypracowywałem sobie przez lata, pracując również jako pianista przy produkcjach filmowych. Pozbawianie się tych narzędzi byłoby głupie i odbiłoby się na jakości filmu, który jednak jest filmem fabularnym, a nie dokumentalnym. Z tej wczesnej fazy pozostał tylko jeden utwór, kołysanka Brahmsa, która dostała się na soundtrack, bo w filmie zabrakło dla niej miejsca. W toku prób i poszukiwań doszliśmy do jakiegoś rozsądnego kompromisu – pianistka Kosza jest nowoczesna, ale rozumiała, no i musieliśmy jakoś pokazać, że ten gość po prostu wymiata, żeby widz nie miał wątpliwości, z jakim bohaterem ma do czynienia.

EPIZOD AKTORSKI

To zabawna scena, w której Dawid Ogrodnik uczy mnie, jak lepiej zagrać „Summertime”. Była dosyć prosta, bo musiałem tylko podnieść klawisz, ponaciskać na klawisze oraz powiedzieć: „Dzień dobry, panie prezesie”.



RENATA CZARNKOWSKA- -LISTOŚ I MARIA GOŁOŚ

– PRODUCENTKI O FILMIE

Na pewno łatwiej opowiadać o postaciach znanych wszystkim, ale ciekawiej, choć trudniej przywracać zbiorowej wyobraźni ludzi, którzy przez splot wydarzeń zostali zapomniani. Ich biografie bywają często znacznie ciekawsze, bo odkrywane wspólnie z widzem.

Historia Mietka Kosza zasługuje na opowiedzenie. Mały, ociemniały chłopczyk z zamojskiej wsi wbrew wszystkiemu – chorobie, niezrozumieniu, a wreszcie odrzuceniu – uparcie dąży do realizacji swoich marzeń: chce zostać wielkim muzykiem i znaleźć prawdziwą miłość.

I to jest w naszym filmie najważniejsze – marzenia, miłość i muzyka.

„IKAR. LEGENDA MIETKA KOSZA”

Scenariusz i reżyseria: Maciej Pieprzycza

Zdjęcia: Witold Płóciennik PSC

Scenografia: Joanna Anastazja Wójcik

Kostiumy: Agata Culak

Charakteryzacja: Jolanta Dańda

Muzyka: Leszek Możdżer

Montaż: Piotr Kmiecik PSM

Kierownictwo produkcji: Ewa Jastrzębska

Reżyser obsady/ II reżyser: Ewa Brodzka

Dźwięk: Maciej Pawłowski M.P.S.E., Robert Czyżewicz

Produkcja: RE Studio, Renata Czarnkowska-Listoś, Maria Gołoś

Koproducenci: TVP S.A., Chimney Poland, Canal+, Mazowiecki i Warszawski Fundusz Filmowy, Next Film, Instytucja Filmowa Silesia-Film, Krakowskie Biuro Festiwalowe, Aeroplan Studios

Dystrybutor: Next Film

Fotosy z filmu do pobrania na stronie: next-film.pl/ikar

Premiera: 18 października



Marta Marczak
PR NEXT FILM

@ marta.marczak@next-film.pl



tel. +48 793 545 024